Rok 46. Kraków, dnia 15. października 1913. Nr. 20.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 46.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 20.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 46. Kraków, dnia 15 października 1913. Nr 20.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Jeneralne zastępstwo „Djabła“ na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej objęła Księgarnia Postępowa J. Kruszyńskiego, 1001 Chenest. Detroit Mich



Książe Józef Poniatowski.

W STULETNIĄ ROCZNICĘ.

Sto lat już mija od tej smutnej chwili,
Gdy naród polski żałoba okryła,
Bo postać wzniosła, wspaniała, świetlana,
Z współczesnych grona tak nagle ubyła,
I z głośnym płaczem na trumnie składano,
Palmę zwycięstwa, kirem przepasaną.

I załkał także z wieży Zygmunt stary —
Gdy Go przyjmował w swych mieszkańców grono,
Lud łzy miał w oczach, gdy żałobne mary,
W królewskie mury Wawelu wnoszono,
A na nich zwłoki bohatera, męża,
Co rozniósł sławę polskiego oręża!

Sto lat dobiega, jak tutaj spoczywa,
Jak to szlachetne serce już nie bije,
I płacze za nim Polska nieszczęśliwa,
Lecz imię Jego w duszach naszych żyje,
Więc też i dzisiaj lud tłumnie się zbiera,
By uczcić pamięć swego bohatera.

Spij więc Józefie, spij dalej spokojnie,
Ten spokój słusznie wszak Ci się należy,
I śnij o owej z przed setki lat wojnie,
Czekając, rychło znów Zygmunt uderzy...
Lecz nie żałobnie, hymn tryumfu bije:
„Zbudź się Józefie! Polska wolna żyje!“

Wicek Socyalik.



Okrutną frajdę mioł naród z onym szwabskim Pryncem, co ci ni móg psiokrew wywąchać chto był mordercą. Pedają co ci naprzód powąchał dyrechtura policji a potym prekuratora. Szczyńściem psiokrew lo nich co nie som prefesurami, leteratami, maliarzami, kręciproszkami, albo jenszemi mnijszyj wartości burżujami, boby ci jeich zara psiokrew Karcz zahatrzył do ula. Ale pedają co on Prync to mądry psiokrew pies, ino w Krakowie tak dokumentnie zgłupiał, bo ci powitrze krakowskie jezd psiokrew takigo gatonku co i najmądrzyjszy chfielozof zdurnieje. Trza sie ino do nigo przyzwyczaić, zastusować (jak szmaciarze pedają) do „panującygo prądu“, a i najgłupszejszy źgac mądrym ostanie. Bez to tyż nima takigo drugigo psiokrew miasta na świcie, gdzie by było tylu psiokrew wielkich ludzi co w Krakowie. I nie dziw co Prync jak był one wielkoludy widzący, dostał okrutnygo boja i nie był psiokrew wiedzący gdzie wąchać mający.

Ale niepowodzynia psiokrew pryncowe nie znaczom, coby nie mieć reśpektu lo owych psów wąchających. Jeden adwukat ma ci takigo Burka, co ci zara wywąchać jezd umiejący z kim pani adwukatowa moransuje i zara pan adwukat grypsa rachunek lo onygo damca za uszkodzynie cudzyj własności. Jensza znowu radczyni, co ma mynża zabawić się lubiącygo, jak ci go sie ni może psiokrew doczekać z posiedzynia, knaja ze swoją Zelką na miasto i bez kwadrans najdzie chłopa abo u Hawyłki, abo w rysursie jak czuchra w łaty [1]) abo w jakim damskim pensyjonacie gdzie jezd nauki przyrodzone wykładający...

Taki Prync abo jenszy kręciogon byłby psiokrew klawy i do trunkowości. Każdymu wiadomo co hara jezd z kużdym misioncem podlijsza, — więc tyż psiokrew dałoby mu sie na ten przykład powąchać starą flachę jenerałówy, sakramenckij, abo miętuwy — i zara by ci zaprowadziuł do takij kirni, chtóra ma jensze psiokrew na składzie „szacowne zabytki niepowrotnyj przeszłości“...

A w olejandrach tera śpiwajom:

Nie godoj Godula,
Nie pudziesz do ula;
Tak z Kapusiem bywa,
Sam siebie wykiwa.

[1]) gra w karty.

Pamięci biskupa Skórkowskiego.

Wróciłeś do swojej biskupie stolicy,
Po latach wygnania, po długiej rozłące.
Gdy wróg Cię wyganiał za miłość [ojczyzny,
Płakały za Tobą rodaków tysiące —
A kiedy wróciły do domu Twe szczątki,
Witały je kornie zaledwie dziesiątki.

Więc duch Twój zobaczył, żeś obcy, [nieznany,
Że o Twych zasługach zaledwo kto [wiedział,
Że między przeszłością a tymi co żyją,
Istnieje potężny nieprzebyty przedział,
Że chociaż się Kraków do wielkich [miast zbliżył,
Ciał jemu przybyło, lecz duch się [obniżył.

Choć będziesz na nowo wygnańcem [wśród swoich,
Lecz prochy Twe spoczną obok świę- [tych prochów,
Bo wszystko co wielkie znosimy do [grobów,
Bo wszystko co jasne składamy do [lochów.
Tyś wielki i jasny jak było niewielu,
Więc cześć Twoim prochom w podzie- [miach Wawelu!

Na przewiezieniu na Wawel trumny ze szczątkami bpa Skórkowskiego, wygnańca za miłość kraju, wielkiego patrjoty przez dwa najezdnicze rządy prześladowanego, patryjotyczna publiczność krakowska świeciła wspaniałą nieobecnością.

Jedynie tylko dostojne prezydjum miasta wzięło udział w tej uroczystości — wprawdzie tylko duchowo, gdyż cieleśnie spoczywało jeszcze błogim snem sprawiedliwych, (pogrzeb rozpoczął się o 8 rano), ale zebrani widzieli nad sobą unoszące się trzy jasne duchy...

— Gdzie się podziały te tysiące patryjotów, którzy byli na uczczeniu ks. Józefa konnemi popisami, a nie stawili się na pogrzeb biskupa Skórkowskiego, wygnańca za sprawę narodową...

— E! bzdurzysz poprostu. Być biskupem to nie sztuka, każdy ksiądz nim być może — a i wygnańcem zostać w Polsce bardzo łatwo. Co innego jeździć dobrze konno i jeszcze sztuki pokazywać — to tylko wybranym jest dano.

Klub ruski zrobił już porządek z Canadian-pacy-fikatorem posłem Petryckim. Pytanie: czy i kiedy Koło polskie zrobi porządek z posłem Stapińskim?

SZA!

Znowu głupstwo palnął pewien pan [w Karwinie,
Ba! żeby to głupstwo — ale niego- [dziwość —
Znów swoją dzikością po świecie za- [słynie,
I otworzy wszędzie gdzie mieszka [uczciwość...
Ale sza! mój *Djable* nie piśnij ni [słowa,
Bo cię prokurator do archiwum scho- [wa.

Znów setki miljonów pójdą gdzieś na [marne,
Dla fantazji czyjejś na marne stra- [cone,
A tu głód zagląda, brak zboża na [zasiew...
Wystygłe ogniska... chaty opuszczone.
Ale sza! mój *Djable* — sza! i ty ro- [zumie,
Bo wam prokurator pokaże co umie.

Dr. Leo w ostatnich dniach był nieco niedysponowany. Na wiadomość, że minister Zaleski zachorował, dr. Leo wyzdrowiał.

Po ukończeniu wojny związku bałkańskiego z Turcją wybuchła wojna Bułgarji z Grecją i Serbią. Po ukończeniu tej drugiej wojny jest trzecia albańsko-serbska, a zanosi się na turecko-grecką.

W dalszym ciągu nastąpią:
Wojna rumuńsko-bułgarska.
Wojna serbsko-grecka.
Wojna czarnogórsko albańska.
Wojna grecko-rumuńska.
Wojna rumuńsko-turecka.
Wojna serbsko rumuńska — i tak dalej aż do skutku, to jest dopóki wszyscy się zupełnie nie wytłuką.

Prusak ziemię nam odbiera,
Moskal idzie w jego ślady,
Niemiec na Śląsk rzucił sieci,
Czech tam nie jest od parady,
Rusin za San nas wypycha,
Litwin prosto w piersi mierzy —
A my kłócim się uczciwie,
I bawimy się w żołnierzy.

Jak odróżnić Żyda od nie-Żyda? pyta się ironicznie dr. Gross w swym *Tygodniku*. Na zapytanie to moglibyśmy dr. Grossowi odpowiedzieć, ale tylko ustnie, bo mamy niezawodny środek do tego odróżnienia. Natomiast mu przyznajemy, że odróżnić żydówkę od nie-żydówki jest nieco trudniej...

Gdziekolwiek się obrócisz wszędzie słyszysz narzekania na brak *czasu* — tymczasem faktem jest, że codziennie możesz nabyć rano czas za 4 h., a wieczorem za halerzy 10.

Co weźmiesz jaki dziennik do ręki, czytasz biadania nad tem, że nie możemy się doczekać *reformy*, tymczasem dostać jej znowu możemy dwa razy na dzień po tej samej cenie co „czas“.

Również słychać nieustanne utyskiwania nad brakiem u nas opinji, *głosu narodu*, tymczasem za marne 10 halerzy codzień wieczorem można się dowiedzieć za czem głos narodu przemawia (tylko w niedzielę nie).

Kłamstwem jest wreszcie, że się cofamy wstecz, bo możemy *naprzód* posuwać się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Jeżeli więc idziemy *naprzód*, mamy *czas* (a czas to pieniądze), jeżeli *głos narodu* stale się objawia, a z *reformą* i to *nową* codzień się spotykamy, to czego nam więcej potrzeba? Chyba bliższych stosunków ze światem, ale mamy przecież codzień najświeższe *nowiny*, które *kurjerem* do nas biegną i to takim kurjerem co się nawet w Trzebini nie wykolei.

A komu tego wszystkiego za mało, niech idzie do *Djabła*!

Podwójna miara.

W pośród naszych żydów sztabu,
Od dawna to weszło w byt,
Że obdarzon prawem tabu,
Nietykalny, — kto jest żyd.

Polak, choćby lazł ze skóry,
Nie wejdzie na sławy szczyt,
Żyd nie pisze byle bzdury,
Talent! geniusz! — bo to żyd.

Polak, gdy żydostwa rojów,
Chce się pozbyć — hańba! wstyd!
Ale bojkotować gojów,
Wolno — bo to robi żyd.

Polak choćby był maestro,
Przez krytykę będzie zbit;
Żyd gdy zagra nam z orkiestrą,
Mistrz! wirtuoz! bo to żyd.

Polak pisarz, z prac swych znany,
„Jakimś“ będzie zwan — i git.
Żyd choć fuszer, ale szczwany,
Sławny! wielki, bo to żyd.

Polak, który w Boga wierzy,
Zacofaniec — wierzy w myt,
Żyd, choć kult cadyków szerzy,
Postępowiec — bo to żyd.

Polak jeśli zmieni zdanie,
Zdrajca, nieuk! — wnet brzmi zgrzyt,
Nacjonałem gdy zostanie,
Żyd z socjała — nic, bo żyd.

Goj gdy rzuci życia scenę,
Jest po śmierci lżon i bit,
Lecz o żydzie *aut bene*,
Aut nihil, bo to żyd.

Z dawna miarę tę dwojaką,
Uznaje żydowski spryt —
Co złem, hańbą jest Polakom,
Dobre — gdy to czyni żyd.

Z dziedziny humbugu.

Na rogach ulic krakowskich ukazał się plakat następujący:

Niedouwierzenia a jednak prawdziwe!

Narodzie słuchaj i bij się w pyski!

Tylko raz jeden nieodwołalnie, nadzwyczajne, sensacyjno-transformistyczne, spekulacyjno-psychologiczne-kataleptyczne

przedstawienie odczytowe z figurami.

Nasz najkrytyczniejszy krytyk, najgenialniejszy geniusz Eugeniusz Prelegencki, raczy osobiście własnemi ustami zdziwić P. T. publiczność wygłoszeniem swych szerokich (na 1½ metra) poglądów na nowe wymagania sztucznej fabrykacji natchnienia wśród poetycznych turni kooperatywy dyalogo-twórczego mechanizmu.

Nasz najkrytyczniejszy krytyk zgłębił te głębokie głębokości i z głębin swego głębokiego ducha wyrzuci najgłębsze poglądy w głąb prawdy wiodące.

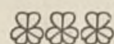
Wszystkie bilety już rozkupione — resztę można nabywać przy kasie.

Syndykat reklamiarzy krakowskich.

!!! Bum, bum, bum!!!

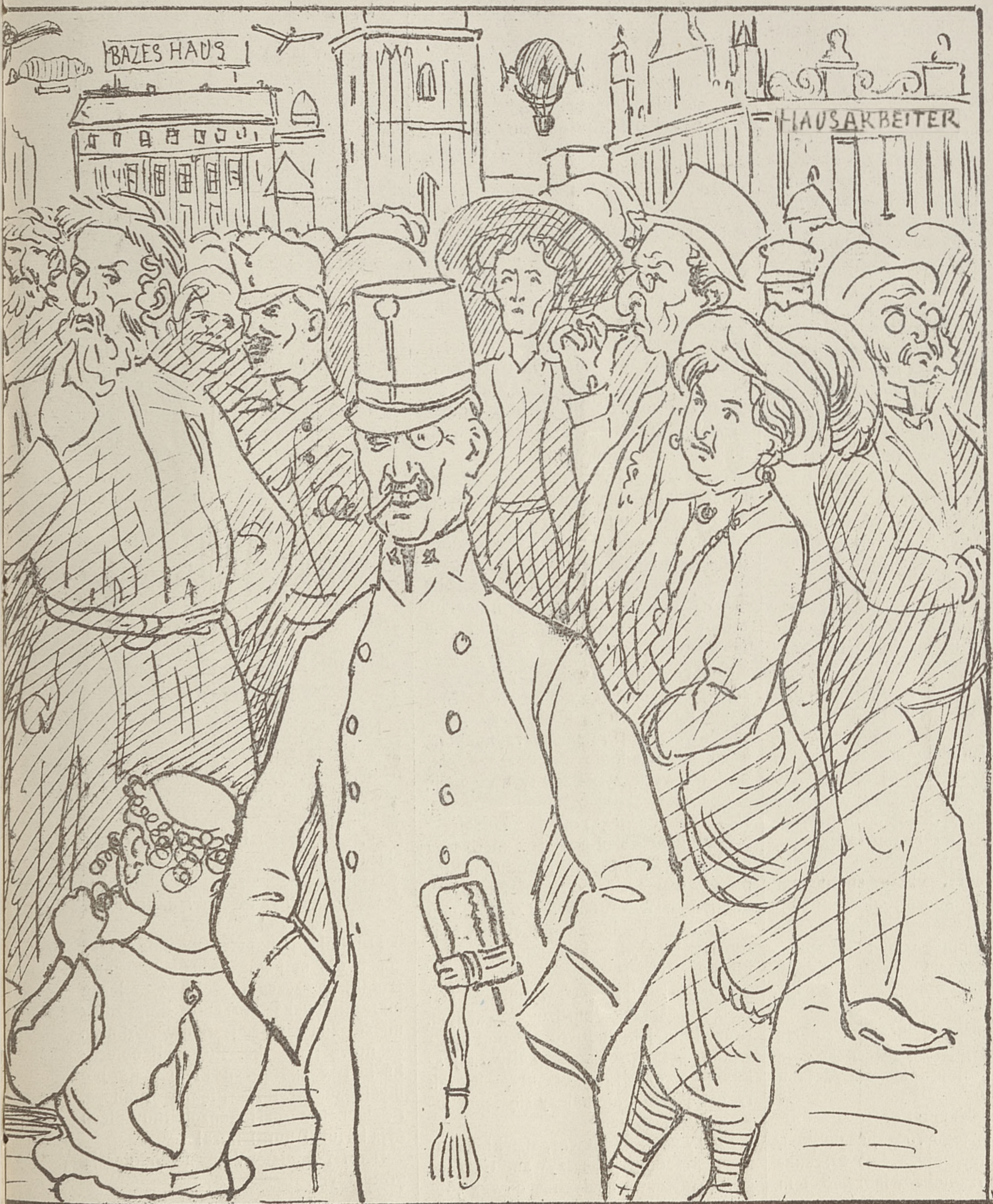
Po manewrach.

Jenerał (do swego kolegi): Jak to dobrze, że człowiek nie ma wybitnych zdolności! Trzebaby co dwa lata prosić o dymisyę, tak jak jenerał Conrad von Hötzendorf! A nużby dali!...





Książe Józef: Sto lat już nie widzi
Wyrósł, zmężniał, z
Lecz co to za mundu
Niemców, Czechów..



ałem mojego Krakowa
małego stał się Wielki Kraków...
ry... co za tłumy żydów,
czyżby już nie było Polaków?

Z krakowskiego bagna.

III.

Jak już wspomniałem, zabawa w kawiarniach, w których kwitnie szulerka, zaczyna się już w godzinach popołudniowych, kulminacyjny punkt osięga przecież dopiero koło północy, gdy zejdą się różni rycerze przemysłu, dla których hazard stanowi główne zajęcie.

Widzi się tam ludzi różnego wieku i wszelakiej kondycyi, od gołowąsych pomocnikach handlowych począwszy, na poważnych urzędnikach, lekarzach i mecenasach skończywszy, a każdego ożywia jedno i to samo pragnienie, każdy nawiedzony jest występującą epidemicznie gorączką złota...

A biada niedoświadczonemu, który mając pieniądze, nieraz w nieuczciwy zarobione sposób, dostanie się w ręce zawodowych graczy. Ci potrafią żywcem obedrzeć go ze skóry. Mają oni zaś znakomity węch, poczują zdaleka, kto ma monetę, kto nie. Jak pająk do muchy, zbliża się gracz, do swej ofiary i opląta ją siecią w ten sposób, że początkowo pozwala jej wygrać, potem odbiera swoje i wszystko, co miała przy sobie Niejednokrotnie zgrany pozostaje jeszcze dłużnym wygrywającemu a to przecież jest tak zwany dług honorowy...

Kto przegrał, lubi się odegrać, biedna ofiara łamie sobie więc głowę, skąd wziąć, by na drugi dzień podać rękę szczęściu, bo nuż ono tym razem posłuży?

Tak jednak prawie nigdy się nie dzieje, zawodowi gracze pomagają sztuką szczęściu, to jest używają różnych wolt, innemi mówiąc słowy, oszukują w najbezczelniejszy sposób.

Jakie sumy wchodzą w grę, zrozumie każdy, komu powiem, iż pewnego wieczoru, raczej pewnej nocy, jeden z biednych pomocników handlowych, przegrał około siedmiuset koron. W jaki sposób doszedł do nich, tego nie wiemy, kto wie, czy nie pochodziły one z kasy pryncypała, namiętność bowiem nie zna granic między tem, co wolno, a czego nie wolno.

W takich jaskiniach, tracą ludzie zdrowie i majątek, zaprzepaszczają swój honor i stają się kandydatami do... kryminału.

Władze urządzają od czasu, do czasu obławy na tego rodzaju spelunki, ale tak niedorzecznie, że na kilkanaście godzin przedtem wiedzą o tem właściciele w jakiś dziwny sposób i potrafią się postarać, by nic podejrzanego nie znaleziono.

Ale nie tylko w takich obskurnych lokalach kwitnie hazard, spotyka się z nim i w uchodzących za pierwszorzędne. (D. c. n.)

Telegramy polityczne.

Bukareszt: Z powodu wojny, królowa rumuńska, Carmen Sylwa, zawiesiła na wierzbie swą lutnię i rozpoczęła literackie bezrobocie. Ponieważ pokój definitywnie już zawarto, można być przygotowanym na najgorszą ewentualność.

Nowy Jork: Na wiadomość, że w Europie często klowni i głupi Auguści robią wielką politykę, postanowił jeden z amerykańskich ministrów występować w Orfeum.

Wiedeń: Z powodu zapowiedzianego na początek października przybycia do stolicy naddunajskiej ministra Pasicza polecono na gwałt zamknąć wystawę adryatycką, aby nie drażnić niepotrzebnie Serbów, którzy ogromny apetyt mają ciągle na własny port.

Nowy Jork: Ponieważ pani Pankhurst zapowiedziała swe przybycie do Ameryki, postarały się tamtejsze sufrażystki, aby do jej dyspozycyi oddano największy i najbardziej elegancki okręt salonowy. Wybór padł na Titanica, który zatonął w ubiegłym roku. Wobec tego przyjazd jej ulegnie pewnemu opóźnieniu.

Sofia: Nasz specyalny sprawozdawca wracając z pola walki na Bałkanie do ojczyzny, miał sposobność rozmawiać z królem Ferdynandem, który jak wiadomo wyjechał za granicę na wypoczynek po tych cięgach, jakie oberwał w ostatnich czasach. Na zapytanie, jak pogodzić fakt przyjaźni bułgarsko-tureckiej z niedawną proklamacyą króla do narodu, w której wzywał do walki z niewiernymi, odpowiedział skromnie: „Co mnie tam teraz mogą obchodzić niewierni! Muszę tak robić, by mieć spokój z wierzycielami!“

Lwów: Reforma wyborcza jest wciąż w stanie bardzo poważnym. Konsylium, jakie odbyło się pod przewodnictwem profesora politycznej akuszeryi, dra Lea, orzekło, że tak rychło jeszcze nie należy się spodziewać rozwiązania.

Cetynia: Ponieważ, dzięki Leharowi, przed wojną nazywano Czarnogórę krajem „wesołych wdówek“, teraz, gdy mężczyźni prawie wszyscy wyginęli, zwać się będzie po prostu: krajem wdówek.

Konstantynopol: Sułtan zaproponował królowi Ferdynandowi na wypadek, gdyby pragnął złożyć koronę, objęcie godności kierownika sułtańskich haremów z uwolnieniem od... taksy.

Praga: Nauczyciele ludowi zaczynają głodować w obu językach krajowych. Głodówka ta nie jest jednak dobrowolną, zostali do niej zmuszeni politycznemi okolicznościami.

Tokio: W Japonii panuje nagminnie malarya polityczna, wobec czego rząd cesarski stara się o większą dawkę „chinową“.



Mowa króla Konstantyna.

(Wygłoszona w Paryżu na bankiecie).

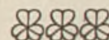
Dziękuję panu, panie prezydencie, za uczucia, którym pan dał przed chwilą wyraz. Pomoc, jakiej ze strony Niemiec.. pardon, zapomniałem, że jestem w Paryżu... Francyi, chciałem powiedzieć, zawsze doznawaliśmy, zniewala cały naród grecki do głębokiej wdzięczności. To mnie właśnie spowodowało do wyjazdu za radą mojej żony do Berlina i wygłoszenia tam mowy. Byłem nad wyraz szczęśliwy, gdy mnie mój szwagier, najmiłościwszy cesarz Wilhelm, zamianował marszałkiem swej dzielnej armii, którą panowie znacie, radość ta jednak skończyła się z chwilą, gdym przekroczył granicę francuską. Tutaj cieszę się znów, że jestem blizko was.

Niemcom zawdzięczamy to, cośmy przeżyli, ja zaś osobiście nieprzyjemności, jakie wynikły z mego berlińskiego toastu. Nie skłamię, jeśli powiem, że Niemcy nauczyli nas walczyć, ale Francuzi nauczyli nas zwyciężać!

Samego siebie zaś zwyciężyć, to przecież najpiękniejsze i najtrudniejsze zwycięstwo!

Dziękuję panom serdecznie za to, coście dla mojego kraju i dla mnie zrobili, w szczególności zaś za laskę marszałkowską... przepraszam, znów mi się zdawało, że jestem w Berlinie.. za nowę pożyczkę, którą mi obiecaliście i wznoszę ten kielich na pomyślność kraju... Piękna Francya, i szlachetny ród Hohenzollernów niech żyją! Hura! hura! hura!

(Król i minister Venizelos odbierają gratulacye).



Znalezione listy.

Kochany Panie Juliuszu!

Ponieważ czuję się bardzo niedobrze i zdaje mi się, że nie potrafiłbym przeżyć kryzys finansowej, ustępuję, na razie na urlop, w niedalekiej zaś przyszłości na emeryturę, która mi się już słusznie należy. Zawiadamiam o tem Pana, jako prezesa Koła Polskiego, wyrażając przytem współczucie, iż niestety, nie będziesz Pan mógł być moim następcą, choć wiem, jak Ci o to chodzi!

Ale nie martw się! Być ministrem skarbu to nic przyjemnego, wolałbym być raczej prezydentem Wielkiego Krakowa, który robi, co mu się podoba, gdy tymczasem ja muszę się ubijać o każdego halerza!

Dla Galicyi wiele nie zrobiłem, bałem się bowiem, by mnie kto nie posądził, że zanadto dbam o swój kraj rodzinny, bardzo też jestem wdzięcznym Kołu Polskiemu, iż zbyt na mnie nie nalegało w tym względzie. Każdy zresztą z mych poprzedników, o ile był Polakiem, trzymał się tej zasady i dobrze mu było. Takim byłem i ja, takim samym będziesz i Ty, o ile naturalnie spełnią się kiedyś Twe najgorętsze pragnienia, czego z serca życzę!

Gazety mogą sobie wymyślać, my możemy sobie z tego nic nie robić!

Zastępcą mym będzie Dr Engel, który Polaków nie lubi, może więc Galicya uzyska coś więcej, niż z mojej ręki.

Ściskam Pana serdecznie, życzliwy

Wacław.

P. S. Ponieważ jesteśmy jednakowej tuszy, w danym wypadku mógłbym Panu odstąpić za przystępną cenę mój frak ministeryalny, jeszcze w bardzo dobrym stanie będący.

Droga Żono!

Zaleski idzie na urlop, nie na pensyę, więc znów nici. Pech mnie prześladuje, ani rusz nie mogę zostać ekscellencyą, czego sobie i Tobie życzę z całego serca.

Twój Juliusz.

Przepowiednie meteorologiczne na październik.

Według prognozy c. k. obserwatoryum polityczno-astronomicznego w Wiedniu, przez miesiąc październik spodziewać się należy stałych wiatrów południowo-zachodnich, czyli tak zwanych wiedeńskich, ktore jednak nie spowodują większych opadów orderowych. Horyzont polsko-ruski wykazuje stale zwiększające się zachmurzenie, które mogłoby ustąpić jedynie po przyznaniu Ukraińcom 50% mandatów sejmowych i podziale Galicyi na wschodnią i zachodnią.

W kraju będzie gorąco, zwłaszcza w początkach miesiąca, kiedy trzeba płacić komorne, kupować węgle, ziemniaki i kapustę na zimę, sprawić rodzinie ubrania zimowe i t. d., na miesiąc październik przypada bowiem ogólne zaćmienie kieszeniowe, widzialne w całej Galicyi, od Krakowa po Podwołoczyska. Początek w dniu 1 października, środek 15, koniec 31.

Kto się urodzi w tym miesiącu, może długo żyć, jeśli przypadkiem nie umrze wcześniej i doczeka się wystawienia pomnika Kościuszki, Jordana, Kazimierza Wielkiego, Poniatowskiego, a może nawet Lea, Beringera, Federowicza i Bazesa.

Ponieważ październik jest miesiącem jesiennym można się spodziewać stałej niepogody i błota, które zarząd miasta z pietyzmem konserwuje na ulicach i placach. Deszcz padać będzie z góry na dół rzadko odwrotnie.

Wskazanem jest ukończenie żniw, którym stanęły na przeszkodzie ciągłe ulewy w czasie tak zwanego tegorocznego lata.

W Galicyi przybędzie jeszcze dwa tuziny kinematografów.

Podsłuchane.

— Przepraszam, którędy najprędzej dostanę się na cmentarz?

— Tramwajem trzeba dojechać do Rynku, stamtąd piechotą przez Mikołajską i Kopernika do szpitala św. Łazarza. Tam należy się zgłosić, a oni postarają się już o to, by pan prędko i tanio dostał się, dokąd dążysz!... Zastrzegam się jednak, że pan stamtąd nie wróci, chyba na wybory!

Kronika krakowska.

(Zmiana kwartału i „Prinz“. — Jakie przyjemności czekają ojca rodziny. — Prognoza meteorologiczna na zimę. — Szczęśliwi kawalerowie i poeci. — Magistrat idzie biedakom na rękę. - Nawet coś o Zeppelinie. — Uwagi ze stanowiska socyalnego. — O tak zwanej komisyi aprowizacyjnej. — Kto miał racyę, „Czas“ czy „Reforma“. — O poszanowaniu władzy. — Rzeźnicy i ich protektor. — Mój wywiad. — Uwagi z powodu morderstwa ś. p. Świszczowskiego).

Nasz spokojny, kochany c. k. Krakowek żyje w pierwszej połowie października stanowczo pod znakiem zmiany kwartału i historycznego „Prinza“, który niczem nie przyczynił się do wykrycia morderców ś. p. Ferdynanda Świszczowskiego, choć miał podobno jak najlepsze chęci, a podróż jego z Morawskiej Ostrawy nad brzegi Wisły kosztowała okrągło dwieście pięćdziesiąt koron.

Nie spisał się także i pan Dżok, kolega poprzedniego, czworonożny Sherlock Holmes z Białej.

Jeden dowód więcej, że zawód policyjny jest nawet dla tak intelligentnych stworzeń, powiedzmy poetycznie, „najeżony kolcami“.

Refleksye *ex re* owego wstrząsającego nerwami morderstwa zostawiając na później, zajmiemy się tymczasowo zmianą kwartału, przyjemnością, powtarzającą się cztery razy do roku a odbijającą niezbyt mile na kieszeni tak zwanych ojców rodzin.

O ile ktoś się nie przeprowadza, komu czynszu za mieszkanie „po raz ostatni“ w tym roku nie podwyższono, ten może jeszcze uważać się za szczęśliwego choć czekają go jeszcze dwie ostateczności: zakupno zimowych zapasów i sprawienie rodzinie, szczególniej rodzaju żeńskiego, nowych kostyumów. Na wydobycie futer z zakładu zastawniczego, według zgodnej opinii meteorologów jest jeszcze dość czasu, tegoroczna zima będzie bowiem podobną do minionego lata, t. j. nie przypominającą w niczem swych poprzedniczek. Zamiast mrozu i śniegu spodziewać się możemy ciepła, deszczu i błota, miast futer wystarczy więc zaopatrzyć się w kalosze i parasole, a to mniej kosztuje, niż jakieś tam futra. Choć z drugiej znów strony, każdy praktyczny gospodarz powiada, że futro, to jest bardzo pożyteczny przedmiot, ma się bowiem co zastawić, gdy człeka przygniecie bieda na wiosnę, lub w lecie.

Kogo więc stać na to, niech się w nie, bodaj na kredyt zaopatrzy.

A te zimowe zapasy, o które należy się w tym czasie postarać, to także kłopot dla ojca rodziny. Żona zestawi ci spis, długi, jak litania do Wszystkich Świętych, na pierwszem zaś miejscu widnieją węgle, drzewo, ziemniaki, kapusta i t. d.

Skrobią się więc w głowę i zazdroszczą kawalerom, którzy o podobnych głupstwach myśleć nie potrzebują. Za szczęśliwych uważam także wszelkiego rodzaju poetów i literatów, ci mogą przecież palić w piecach swymi utworami, żyją zaś przeważnie ideałami, nie jakąś prozaiczną kapustą lub ziemniakami.

Trzeba jednak przyznać, że nasz magistrat, o ile może, idzie biedakom

na rękę, jednak nie w ten sposób, by im ułatwiał nabycie tego rodzaju niezbędnych rzeczy, ale uniemożliwiając ich zwożenie. Szczęśliwym był n. p. ojciec rodziny, który w ubiegłym roku mieszkał przy ulicy Zwierzynieckiej, choćby bowiem nawet był chciał, nie mógł zwieźć węgli aż do stycznia, gdyż ulica była rozkopana. w styczniu zaś jest się już w przededniu wiosny. więc o węglach myśleć się nie powinno.

Gorzej będzie, jeżeli Zeppelin ulepszy swe balony, wówczas już nie będzie się można w ten sposób wykręcić, żona każe ci węgle i ziemniaki sprowadzić drogą napowietrzną.

Jeśli teraz tensam ojciec rodziny przeprowadził się na ulicę, dajmy na to Długą lub Lubicz, znalazł się zupełnie w tem samem położeniu, magistrat bowiem, w porozumieniu z dyrekcyą tramwajową, rozłożył na wiek dwudziesty w ten sposób roboty ziemne, iż raz ta, to znów inna ulica musi być na jesień rozkopaną, a pracę z zasady kończy się dopiero z wiosną.

Pod względem socyalnym jest to bardzo mądre zarządzenie, wiadomo przecież, że właśnie w jesieni i zimie robotnicy mają najmniej sposobności do pracy, więc trzeba im jej nastręczyć, pozatem praca ich w zimniejszej porze jest bardziej wydatną, niż n. p. w lecie, kiedy pocą się z gorąca.

Istnieje podobno w Krakowie jakaś tam komisya aprowizacyjna, wybrana z łona sławetnej Rady, biedaczka jednak nie może się zebrać w żaden sposób. Ja tam ojców miasta, wchodzących w jej skład, zbyt nie winię, mają dość własnych kłopotów ze swymi lokatorami, budynkami, konsensami i innymi interesami, braknie im też czasu na łamanie sobie głowy nad nędzą ogółu.

Także i pan prezydent jest do tego stopnia zabsorbowany wielką polityką we Wiedniu i Lwowie, iż trudno mu o wszystkiem pamiętać.

W ubiegłym roku sprawiono Krakowianom kilkanaście wagonów ziemniaków, które jednak były przemarznięte i zepsute. tego roku zdaje mi się cicho, choć *Nowa Reforma* w porannym numerze czwartkowym (9-go października) donosi, że gmina miasta zakontraktowała na Morawach trzydzieści wagonów doskonałych ziemniaków, z których już połowa jest rozsprzedana, a w kasie miejskiej złożono nawet tytułem zadatków tysięcy około dziesięć.

Artykuł kończy się wezwaniem, by podobne rokowania nawiązać i z producentami na Węgrzech.

Bardzo to ładnie, że gmina tak o swych poddanych pamięta, to mi się jednak dziwnem wydaje, iż notatkę tej samej treści i to zgodną co do słowa, pomieścił środowy poranny *Czas*, z tym jednak na samym końcu dodatkiem, iż stało się to, niestety nie u nas, ale we Lwowie.

Ciekawa więc rzecz, kto ma racyę, czy *Czasownik* ze środy, czy *Reformat* z czwartku, bo wątpię, by obydwie rady miejskie, krakowska i lwowska tak zgodnie postępowały. Raczej, znając naszą Radę miejską, przypuszczam, że to rzeczywiście stało się we Lwowie, poranny zaś kronikarz *Nowej Reformy* w zbytnim pospiechu uciął koniec artykułu!

Ktoby jednak chciał się o tem osobiście przekonać, raczy się zgłosić w wydziale aprowizacyjnym miasta Krakowa, gdzie z miłą chęcią udzielą mu wszelkich wyjaśnień. Pod tym względem muszę pochwalić nasz magistrat, nie leni się rzeczywiście w rozdzielaniu, ale tylko wyjaśnień, choćby nawet ex praesidio i na podstawie § 19. ustawy prasowej.

Niech jednak kto nie myśli, że mam ochotę może krytykować magistrat, który jest przecież władzą polityczną pierwszej instancyi w poruczonym zakresie działania, wiadomo zaś, że wszelka władza, zwłaszcza zaś polityczna, pochodzi od Boga.

Respektu dla pomazańców boskich nauczył mnie zresztą pewien dygnitarz pocztowy, z którym miałem tę, wątpliwą zresztą, przyjemność i zaszczyt być telefonicznie połączonym.

Jakiś dyabeł mnie widocznie opętał, zacząłem bowiem narzekać na nieporządki pocztowe.

Przerwał mi słowami:

— Czy pan mówi do mnie urzędowo?

Odpowiedziałem z respektem:

— Tak jest, łaskawy panie!

— W takim razie proszę mi nie zawracać głowy jakimiś tam nieporządkami!

To rzekłszy odłożył słuchawkę i, jak przypuszczam, z odpowiednią *grandezzą* odszedł od telefonu.

Co do owej aprowizacyi miasta, to znów mi się przypomina, że nie tak dawno, bo już po wakacyach, niektórzy ojcowie miasta podczas posiedzenia Rady zaczęli narzekać, iż choć bydło ogromnie potaniało, panowie rzeźnicy jakoś nie kwapią się z tem, by odpowiednio obniżyć ceny mięsa.

W obronie uciśnionych stanął wówczas pan wiceprezydent Szarski i nie pozwolił ich skrzywdzić. Sprawę odesłano do komisyi, co równa się złożeniu jej do aktów. Zyskał sobie za to ich dozgonną wdzięczność.

Zrobiłem poufny wywiad z kucharką pana wiceprezydenta i dowiedziałem się, że od tego czasu nadworny dostawca mięsa nigdy jej nie dokłada kości.

Szczęśliwi ludzie, którzy jeszcze mogą sobie pozwolić na odżywianie się mięsem. Choć ten barbarzyński zwyczaj potępiają jarosze, ja tam przecież panu wiceprezydentowi serdecznie zazdroszczę!

Na zakończenie zachowałem sobie wzmiankę, bodaj pobieżną, o ohydnem morderstwie, którego ofiarą padł kierownik księgarni Gebethnera, ś. p. Świszczowski.

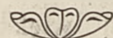
W prasie, zwłaszcza tej sześcioha lerzowej, zaczęła się kampania, kto ma pretensyę do nagrody w kwocie tysiąca koron za wykrycie sprawców i wylewanie żółci, a często i pomyj, na głowy różnych osobników, z którymi ma się osobiste porachunki. Czytelnik ma frajdę, gdyż dowie się czasem czegoś wesołego, pan prokurator poci się aż, tak energicznie musi wywijać w prawo i lewo czerwonym ołówkiem.

Chciałem i ja napisać coś o tem, ale się boję, wyrażam tylko zadowolenie, iż mordercy są pod kluczem i przesyłam pod właściwym adresem życzenia, by się to samo stało i z ich kolegami w przed roku i dwu lat.

W obecnej sprawie wyszła na jaw taka zgnilizna moralna niektórych sfer naszego społeczeństwa, że doprawdy, aż się wstydzić trzeba, że do niego należymy i dokładać wszelkich sił, by młode pokolenie, wychowywane rzekomo postępowo, nie szło na bezdroża.

Jeśli postęp ma się objawiać w tej formie, to lepiej go nie znajmy, baczmy także pilnie na to, kogo darzymy zaufaniem, wkradają się w nie bowiem często jednostki, które nas potem sromotnie zawodzą.

Dzięki łatwowierności, którą niektórzy chcą nazywać „miłością dla nieszczęśliwych i prześladowanych współbraci z za kordonu“, sami staliśmy się przyczyną, że namnożyło się między nami osobników moralnie zepsutych, a na tem cierpią tylko ci, którzy w samej rzeczy zasługują na pomoc, poparcie i zaufanie.



PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW, oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej S. G. Żeleński Kraków, ulica Swoboda L. 2, — Telefon 137.

ZAKŁAD ART. RYTOWNICZO-GRAFICZNY JÓZEFA TRĘBACZA w Krakowie — Sławkowska 24.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25, — Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

USTREDNI BANKA filia w Krakowie, ulica św. Jana l. 1, róg Rynku l. 42.

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, — Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków ul. Starowiślna 4. parter. Tel. Nr. 515.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów.

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. — Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pędzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru i t. p. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek główny „Pałac Spiski“, Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

L. ZAWADZKI & J. BULICZ. Dom komisowy i spedycyjny oraz Zakład przewozu mebli, w Krakowie, ul. Bracka 5, Tel. 2460.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

ROBERT JAHODA, Zakład galanteryjno-introligatorski w Krakowie, ul. Gołębia 4., Tel. 1424.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil.  Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

Filia w Krakowie, Rynek główny

(Róg ulicy Brackiej)

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitał rezerwowy . . . . 11 milionów
Listy hip. w obiegu będące około . 210 milionów

Kantor wymiany.
Oddział depozytowy i schowki depozytowe.
Oddział wkładek gotówkowych.
Oddział towarowy.
Oddział zastawniczy i kasa zaliczkowa, Bracka L. 1.
Składy towarowe przy ulicy Zacisze.
Detailiczna sprzedaż węgla, wapna i drzewa opałowego przy ulicy Warszawskiej.

Kto chce ubezpieczyć w sposób najbardziej odpowiedni mienie swoje od **pożaru,** pioruna, **eksplozyi** i t. p., **od kradzieży i rabunku,** — ziemiopłody od **gradobicia,** — kto chce uzyskać podstawę **kredytu,** kto pragnie zapewnić sobie lub innej osobie kapitał na starość, lub rentę dożywotnią, zapewnić rodzinie byt w razie swej śmierci, dzieci wyposażyć, zapewnić im wychowanie i wykształcenie i t. p. — **niech zwróci się** o informacyę do któregokolwiek zastępstwa najstarszej i największej instytucyi asekuracyjnej polskiej

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Iformacyi udzielają: Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie, Reprezentacye we Lwowie, Czerniowcach i Berniennor. — Sekcye w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu i Stanisławowie. — Generalne Agencye w Cieszynie i Czerniowcach, oraz około 2.000 agencyi Towarzystwa w różnych miejscowościach Galicyi, Bukowiny Śląska i Moraw.

Z końcem roku 1912 wynosiły: Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym **2.575,905.860·—** Wartość ubezpieczona w dziale od kradzieży K **18,586.305·—**. Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym K **127,405.504·—** — Nadwyżkę przychodów zwraca Towarzystwo ubezpieczonym ako zwrot względnie dywidendę. — Dotychczas wypłaciło **Zwrotów i dywidend** K **41,198.188·—**, **Odszkodowań 280,348.113·—**. — **Fundusze gwarancyjne** wszystkich Działów Towarzystwa wynosiły z końcem roku 1912 K **68,700.751·61.**

Towarzystwo udziela Gminom pożyczek na sikawki, subwencyj Strażom pożarnym, Powiatom i Miastom pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów, budowę studzien, wodociągów i t. p., nadto pozostające pod tym samym zarządem Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie udziela kredytów wekslowych. Pożyczek urzędniczych długoterminowych udziela Spółka kredytowa Członków Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Zakład Galanteryjno-introligatorski

Roberta Jahody

w Krakowie, ulica Gołębia l. 4 — Telefon 1424.

Odznaczony na wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych najwyższemi nagrodami — podejmuje się wszelkich robót w zakres ten wchodzących.

Szlachetne wina Węgierskie

Zieleniak	1 wielka butelka	K	1·—
Samorodner	1 „ „	„	3·—
Hegelayskie	1 „ „	„	1·50
Tokaj wytrawny . . .	1 „ „	„	2·—
Tokaj Samorodner stare	1 „ „	„	2·50
Tokaj Maślacz	1 „ „	„	5·—

Przy zakupnie 10 flaszek 1 darmo

Dla Przewieleb. Duchowieństwa polecam **Wina Mszalne** w beczkach za 100 litrów po koron: 72, 80, 110, 120, :: 150 i 200 ::

HURTOWNY HANDEL WIN Jakóba PIEKŁY W PODGÓRZU.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.